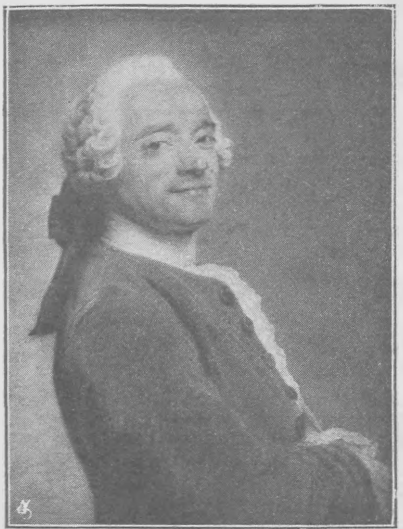


Pastele La Toura

Paryż, w czerwcu 1927.

„Zdumiewające wprost muzeum życia i umysłowości tego społeczeństwa! Już zaraz przy wejściu doznaje się dziwnego wrażenia, którego żadne inne muzeum przeszłości dać nie jest w stanie: wszystkie głowy zwracają się ku widzowi, wszystkie oczy spoglądają nań, wszystkie u-



LA TOUR: Autoportret

sta nagle milkną, i zdaje się człowiekowi, że przeszkodził w intymnej causerie całemu XVIII stuleciu! Tego wyraźnego uczucia zażenowania doznać musi każdy chybca, zwłaszcza w pierwszej chwili — bracia Goncourt bynajmniej nie są w tej mierze wyjątkiem. Bo też świadomość, że jest, mimowolnym wprawdzie, ale bardzo niepożądanym intruzem w tem licz- nem gronie gawędzących vicomte'ów, markiz, abbés, encyklopedystów i t. d., narzuca on sam — La Tour, z niedyskretną sumiennością obserwujący współczesnych mu ludzi, „Oni wyobrażają sobie, że chwytam tylko rysy ich twarzy, a przecież ja sięgam aż do głębi ich dusz i wy-



LA TOUR: Mademoiselle Fell

dobynam wszystko na zewnątrz. I cóż dostrzeżę g-najny artysta? Jakimż istotnie jest fizyczny i psychiczny wizerunek tego beau-monde'u, który tak skwapliwie ubiega się o honor pozowania mu do portretu?

„Par les soins que Lise prend Et du platé et des pommades, Les visites qu'elle rend
Sont autant des mascarades — Pour elle, soit bien, soit mal, Il est toujours carnaval.
Au logis et dans la rue Nous la voyons tous les jours, Et jamais ne l'avons vue”.

NOTATKI

Wzrost czytelnictwa. W r. 1926 wydano w Anglii 12.799 książek, w r. 1826 — tylko 1.181. Jeżeli uwzględnić, że w ciągu stu lat ludność Wielkiej Brytanii podwoiła się, okaże się, że czytelnictwo wzrosło prawie siedem razy. A przecież nie można zapomnieć o dziennikach, które stanowią obecnie jedyną niemal lekturę dziewięciu dziesiątych czytelników.

Wystawa papieru w Dreźnie. W Dreźnie otwarta jest obecnie wielka wystawa papieru. Daje ona pełny obraz roli odgrywanej przez papier w dziejach ludzkości, ujęty pod kątem widzenia kulturalnego, artystycznego, przemysłowego, technicznego i t. d.

Przeprowadzka Shawa. Bernard Shaw opuścił dzielnicę literacką Londynu, Adelphi Terrace, gdzie mieszkał od trzydziestu lat, i przeprowadził się do Whitehall Court, najelegantszej dzielnicy stolicy. Będzie tu sąsiadał z Wellsem.

Podróż Shawa. Shaw wybiera się w grudniu b. r. do Indji, gdzie będzie gościem Rabindrantha Tagore.

Przeciw Pirandellemu. Jeden z krytyków niemieckich ostro występuje przeciw Pirandellemu z powodu pogłosek o mającem nastąpić przyznaniu mu nagrody Nobla. Nie można mówić o jakimś światopoglądzie Pirandella, o „pirandellizmie”; przypadkowe i fragmentaryczne myśli nie dają się złączyć w jakikolwiek systemat. „Każda z jego sztuk — to tylko udruma-

Nie, to nietylko Lise z piosenki satyrycznej niewidoczna jest pod grubą warstwą pudru i różu — żaden wytwórniś wersalski, żadna elegantka paryska, wogóle nikt „urodzony” nie poważy się wykrzyczyć naówczas przeciw temu protokółowi maskaradowemu. A dusza? I dusza również usminkowana jest — uśmiechem. Erudycyny sceptycyzm, sentymalna lubieżność, anemiczny idylizm, wyrafinowana rozpusta, Rousseau i Casanova, d'Alembert i Cagliostro, czułe pasterkki i „czytelniczki Newtona”, frywoli Trianon i uczone dysputy — wielce skomplikowany jest ten uśmiech, kunsztowny jego wdzięk, jak skomplikowane i kunsztowne jest całe życie w rococowej atmosferze XVIII stulecia.

J. B. Oudry, profesor Królewskiej Akademii Malarstwa i Rzeźby (1686—1755), twierdzi, że każdy obraz winien mieć swoiste tło — założenie, z którego wynikać musi konsekwentnie i harmonijnie ustosunkowanie oddzielnych szczegółów kompozycyjnych. Takim leit-motivem twórczości La Toura jest właśnie uśmiech kierujący orkiestracją jego form malarskich. Decyduje on bowiem tak samo o wyrazie twarzy jak i o ogólnej pozie, o dekoracyjnych szczegółach, a nawet o doborze barw, walorów, aż do wybitnie zmienionej jego techniki pastelowej włącznie. „La Tour nadużył uśmiechu” — przekonano się już, jak bardzo płytko i niesłusznie rozumuje Merson, stawiający tego rodzaju zarzut; poprostu, obdarzony fenomenalnym darem obserwacji syntetyzującej malarz nie mógł wcale zapomnieć o tem konwencjonalnem wdziękaniu się swoich modeli i modelek, będącym — równorzędnym z pudrem, różem i muszką — zmanierowanym stylem otaczającego go społeczeństwa. Przecież to epoka, której dogmatyka estetyczna opiera się nie na naturalnem pięknie, lecz na sztucznej „ładności” („joliesse”) — „ta natura, nie bacz na jej wszelkie, możliwe piękno, bezwzględnie wymaga kultury i ozdoby” — poucza niestrudzonego confrencier Akademii, hr. de Caylus, wyrocznia ówczesnego świata artystycznego. „Dziela sztuki powinny uspasabiać do przyjemnych, miłych marzeń” — przypomina synowi Coppel, powszechnie czczony dyrektor Akademii, i stosować tę maksymę do życia codziennego zdaje się socjeta francuska, stale nastrojając się na ton jasnej niefrasobliwości, zlekka podbarwionej subtelną ironią. Tak starannie pielęgnowana sztuczność staje się cieplarnianą naturą, którą La Tour odmalowuje z charakterystyczną drobniawością krótkowidza.

Poireson-Chamarande, pisząc w r. 1741 sprawozdanie z salonu, ułotusamia jego portrety z saskimi figurynkami i dodaje, — jako najwyższy wyraz uznania, — że posiadał on sekrety techniczne najświatlejszych fabryk porcelany. Ponieważ zaś pastele La Toura odznaczają się bezwzględny, często kraciowym realizmem, więc pogląd ten świadczy raczej o typie jego modeli, a nie o jego sposobie malowania. To też dokumentalna wartość portretów La Toura jest wprost nieoceniona, co w niczem nie umniejsza ich wyjątkowo wysokiego poziomu artystycznego. Mistrzowska technika rozcieranych ołówków kolorowych pozwala mu tworzyć z lekkiego, syplekiego mialu pastelowego lśniącej jedwabie, ciężkie brokaty, wiotkie koronki, miękkie fotele, różane biurczeczki, brązowe okucia, puszysze jedwabie — pięściwie interieury buduarowe XVIII stulecia. I wesoło, bez troski żyjące w tem wykwintnem środowisku towarzysztwo: i kawalerów w barwnych frakach lub... czarnych sutannach, z pieprzną dykteryjką na ustach, z okiem smakującym wdzięk dekoltu, i damy w misteryjnych koafiurach, w szelazących robanoch, kokietujące dyskretnem pokazaniem kształtnych stopek lub znajomością wczoraj wydanej książki Woltera...

Nawet siebie portretuje La Tour z tą samą nieubłaganą prawdą, z tą samą przenikliwą rzetelnością, z tym samym, oczywiście, uśmiechem...

Zygmunt St. Klingsland.

NOWE KSIĄŻKI KLABUNDA

Już od dłuższego czasu wyczerpane pism prozaiczne Klabunda domagały się nowego nakładu. E. Reiss-Verlag wydał właśnie cztery najcenniejsze utwory pisarza („Moreau”, „Piotr”, „Mahomet”, „Brake”) w jednym tomie. Kto zna tę pogodną, jak łażą czystą prozę czyta ją jeszcze raz z przyjemnością, a kto jej nie zna powinien się z nią rychło zapoznać. Polecamy ją wszystkim, którzy przekładają szczęście jasnych, prostych słów, gorących wizji i namietność zakutą w szczyry marmur prozy poetyckiej nad migotliwą płytkością i erotyczną błagą tanich a modnych powieści niemieckich.



KLABUND

Nakład „Die Schmiede” wydał tomik poezji Klabunda p. t. „Die Harfenjule”. W czasach skrajnej nędzy poetów lirycznych i kryzysu liryki w Niemczech, nakładca stara się powiększyć popyt tą książką. Tomik ten osiągnął rekord w tanioci. Na 63 stronicach za 50 fenigów przynosi około 125 wierszy. Jest to istic klabundowski konglomerat satyry, kabaretu, sceptycyzmu i lirycyzmu. Tęgo prawdziwego liryzmu, który — według Iwana Golla — uderza czytelnika ostrym ciosem w skroń.

Nagrody Akademii Francuskiej

Wielką nagrodę Akademii Francuskiej za literaturę otrzymał w b. r. Joseph de Pesquidoux. Pisarz ten zawsze żył na uboczu wielkiego świata literackiego. Właściciel dużego majątku, znaczną część roku spędza na wsi, zajmując się gorliwie rolnictwem i hodowlą koni. Przed dziesięć laty dał się nakłonić do skreślenia kilku epizodów z życia wiejskiego. Debut ten wypadł doskonale i zachęcił autora do dalszej pracy. „Les travaux et jeux rustiques”, „Le livre de raison”, „Chez nous”, „Sur la glèbe” — oto tytuły jego najważniejszych prac, w których punkt ciężkości spoczywa nie na fabule, lecz na opisie, a pełen kultu stosunek do przyrody, zwierząt i pracy ludzkiej wypowiada się w soczystej prozie.

Nagrodę powieściową przypadała Josephowi Kessel (z pochodzenia Żyd rosyjski). Służył jako lotnik w armii francuskiej, potem walczył z bolszewikami pod Wranglem. Przez szereg lat prowadził życie awanturnicze, wystawiając się na liczne niebezpieczeństwa. Pierwszą książką jego był zbiór nowel osnutyh na tle Rosji p. t. „Dans la steppe rouge”. Sławę zdobył powieścią „L'équipage” (po polsku ukazała się w „Bibliotece Dzieł Wyborowych”); ostry konflikt osobisty dwóch mężczyzn występuje tu w ramach pełnych grozy walk lotniczych. Ogłoszona w ub. r. powieść „Les captifs” dzieje się w sanatorium dla gruźlików (motyw ten specjalnie pociąga pisarzy współczesnych: dość wymienić „Zaczarowaną górę” Mann’a, „Ostatni rozdział” Hamsuna, „Choucas” Nałkowskiej). Ostatnią rzeczą Kessela jest tom „Les coeurs purs” — trzy opowiadania; „Mary de Cork”, „Makhno et sa juive”, „Le th du capitaine Sogou”. Współ z Heleną Izwolską napisał romans historyczny „Les rois aveugles” o Mikołaju II i Rasputinie. Przekład tego romansu drukuje obecnie „Świat”.

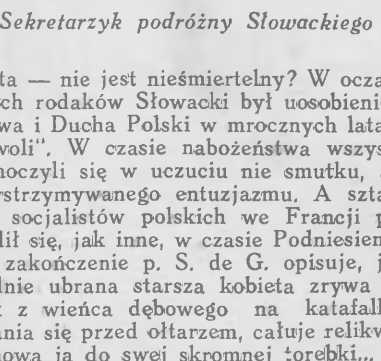
Międzynarodowe biuro przekładów

Komisja literacko-artystyczna przy Międzynarodowym Instytucie Współpracy Intelktualnej w Paryżu zwołała na 18 i 19 maja b. r. posiedzenie ekspertów w kwestii tłumaczeń. Odkryło się ono pod przewodnictwem Walerego Larbaud, przy udziale delegatów Ameryki Południowej, Niemiec, Hiszpanji, Włoch, Węgier, emigracji rosyjskiej i Japonji. Postanowiono zorganizować międzynarodowe biuro przekładów, których Instytut naznaczył po skomunikowaniu się z odpowiednimi organizacjami w każdym kraju. Członkowie biura będą delegatami nie poszczególnych państw, ale poszczególnych grup językowych. Zaprojektowano również wydanie bibliografji przekładów, ustanowienie nagród za wybitne przekłady, przyznawanie subwencji na przekłady wymagające wielkiej pracy, walkę z kastrovaniami i puczeniem tekstów przy tłumaczeniach, upieszczenie konwencji berneńskiej o ile chodzi o przekłady.

W Paryżu o Słowackim

O przeniesieniu prochów Słowackiego z cmentarza Montmartre piszą w numerach z dn. 15 czerwca b. r. m. in.: „Avenir”, „Excelsior”, „Journal”, „Matin”, „Oeuvre”, „Paris Matinal”, „Petit Journal”, „Petit Parisien”, „Victoire”. Większość zaopatruje sprawozdania w portrety poety i zdjęcia z pogrzebu.

S. de G. w „Avenir” podkreśla, że uroczystość nie miała charakteru pogrzebowego: „Czy może odbywać się pogrzeb Ducha? Czyż Król-Duch — jak mówił



Sekretarz podróży Słowackiego

poeta — nie jest nieśmiertelny? W oczach swych rodaków Słowacki był uosobieniem Słowa i Ducha Polski w mrocznych latach niewoli. W czasie nabożeństwa wszyscy jednocyli się w uczuciu nie smutku, ale powstrzymanego entuzjazmu. A szandar socjalistów polskich we Francji pochylał się, jak inne, w czasie Podniesienia. Na zakończenie p. S. de G. opisuje, jak biednie ubrana starsza kobieta zrywa listek z wieńca dębowego na katafalku, skłania się przed ołtarzem, całuje relikwie i chowa ją do swej skromnej torebki...

Pan N. G. w „Paris National” twierdzi, że Słowacki zajmował przez dłuższy czas katedrę języków i literatur sowańskich w Sorbonie...

— „La Revue Bleue” umieszcza w numerze z dn. 21 maja b. r. fragmenty przekładu Stefana Danysza z „Genesis z ducha” („La genèse spirituelle”).

— Stefan Danysz ogłasza w „Temps” z dn. 8 czerwca b. r. artykuł o Słowackim p. t. „Un poète et la conscience nationale polonaise”, a w „Gaulois” z dn. 11 t. m. przekład „Smuto mi Boże...” („Hymne”).

— „L'Ere Nouvelle” z dn. 9 czerwca b. r. przynosi artykuł o Słowackim pióra Zygmunta St. Klingslanda.

— Wt. Folkierski drukuje obszerny szkic o Słowackim w „Les Nouvelles Littéraires” z dn. 11 czerwca b. r.

— W „Comœdii” z dn. 15 czerwca b. r. o Słowackim i jego pogrzebie w Paryżu pisze Pierre Lagarde („Le poète revient au cœur de son pays”).

— „Dimanche Illustré” z dn. 19 czerwca b. r. poświęca wspomnienie Słowackiemu, zaopatrując je w podobiznę poety.

„Rivista di Letterature Slave”

W zeszycie „Rivista di Letterature Slave” za grudzień ub. r. znajdujemy następujące pozycje z zakresu literatury polskiej: charakterystykę Sieroszewskiego przez Janinę Gromską, artykuł Olgi Pinto o „Wszystkim i niczem” Żeromskiego, przekłady Gromskiej — „Jesieni” Sieroszewskiego („D'autunne”) oraz „Okna skalnego” („Popiołów” Żeromskiego („La finestra delle roccie”). Kronika przynosi wspomnienie o Sienkiewicz pióra Enrica Damiani, sylwetkę Brücknera przez Franciszkę Szymanównę, artykuł Damianiego o dożynkowych pieśniach polskich („Canti dei „Wieniec”). W dziale recenzji Giorgio Clarotti omawia „Dzieje malarstwa w Polsce” Kopyry, Szymanówna — „Tatry i Podhale w twórczości Kasprzowicza” Górskiego, E. L. G. — „Saggi critici su Juliusz Słowacki” Mavera, „Jana Bieleckiego” i „Genesis z ducha” Słowackiego w przekładzie Palmieriego oraz wybór pism Słowackiego w przekładzie Damianiego. 186 wierszy petitto (około czterystu normalnych wierszy „Wiadomości Literackich”) poświęca Damiani omówieniu kasprzowiczowskiego numeru „Wiadomości Literackich” i nr. 1 „Pologne Littéraire”. Specjalną uwagę zwraca Damiani na artykuły Kołaczowskiego, Nowaczynskiego i Tretera.

Zeszyt przeglądu włoskiego zdoł podobizna Sienkiewicza.

Wystawa muzyczna w Frankfurcie

Niedawno otwarta wystawa „Muzyka w życiu narodów” w Frankfurcie nad Menem wypadła bardzo interesująca. Na pierwszy plan wybija się dział rekiopisów, z partyturami najświeższych utworów świata, więc z „Don Juanem” Mozarta, „Eroica” Beethovena i „Carmena” Bizeta, na czele. W specjalnej galerji zgromadzone dzieła, portrety i biusty 56 kompozytorów współczesnych. Ciekawie przedstawia się zbiór pierwszych nut drukowanych. Instrumenty muzyczne nadeszły z wszystkich krajów, poczynając od znanych kolekcji muzeów w Berlinie i Brukseli, a kończąc na Jawie i Birmie. Film automatyczny z muzyką, jazz-band, imponujące organy na 4.500 głosów uzupełniają całość. W dziale etnograficznym znajdujemy narzędzia ludzi pierwotnych, przy których pomocy uosławiano oddziaływać na przyrodę i bóstwa, zażywając klęskę posuchy, sprowadzać deszcz, uśmierzać żywioły.

Najcenniejsze eksponaty z powodu braku zaufania do poczty były nadesłane przez specjalnych kurjerów. Z wystawą łączy się festiwal muzyczny („Lato muzyki”).

Inteligentna propaganda

Otto Forst-Battaglia nie ustaje w działalności mającej na celu wszechstronne informowanie zagranicy o twórczości polskiej. Niema tygodnika, żeby w jakimś poważnym periodyku nie pojawił się artykuł podpisany jego nazwiskiem. Ostatnio mamy znowu do zanotowania szkic o polskiej produkcji literackiej w r. 1926 („Polens schöne Literatur im Jahre 1926”), umieszczony w zeszycie 2-im t. III „Jahrbücher für die Geschichte und Kultur der Slaven”, — szkic z dokładną bibliografją, z powoływaniem się na recenzje omawianych książek w „Przeglądzie Współczesnym” i „Wiadomościach Literackich”. Po ogólnej charakterystyce literackiego r. 1926 w Polsce (zaznaczona rola „Pologne Littéraire” jako pisma poświęconego kulturowaniu związków z Zachodem) Forst-Battaglia przechodzi do przeglądu wybitniejszych dzieł i kończy konkluzją następującą: produkcja literacka z r. 1926 nie przedstawia się tego, a z tuzina dobrych książek Wasilewskiego, Weys-



OTTO FORST DE BATTAGLIA z żoną i synem

hoffa, Millera, Nowaczynskiego, Kasprzowicza, Tuwima, I. K. Iłakowicz, Kadena-Bandrowskiego, Kossak-Szczuckiej, Dąbrowskiej, Goetla, Chojnowskiego ogólny poziom przestawiają wydatnie jedynie „Mój pamiętnik literacki” Weysenhoffa, „Mój świat” Kasprzowicza, „Komendant Paryża” Nowaczynskiego, „W cieniu zapomnianej ołszyny” Kadena-Bandrowskiego oraz „Kłopoty Kacperka” Kossak-Szczuckiej.

W swoim przeglądzie Forst-Battaglia pominął całkowicie tandetne fabrykalia, a tytuły „niewypowiedzianych banalności” pp. Brudzewskiego i Czekalskiego przytacza jedynie poto, aby wskazać, „co w epoce, w której ze względu na ciężki kryzys odrzucać są najwybitniejsi autorzy, mogło ukazać się w nakładzie najpierwszej wydawniczej firmy polskiej”.

Polska zagranicą

W „Literarisches Zentralblatt” z dn. 15 czerwca b. r. Otto Forst-Battaglia omawia następujące publikacje polskie: „Dzieje Polski średniowiecznej” Grodeckiego, Zachorowskiego i Dąbrowskiego, „Bolesław Chrobry Wielki” Zakrzewskiego, „Wielkopolska w przeszłości”, „Stanisław Konarski” Konopczyńskiego, „Pamiętnik” Lubomirskiego, „Z dziejów insurekcji” Skalkowskiego, „Pan na Tulczyńcu” Czartkowskiego, „Historia chłopów polskich w zarysie” Świętochowskiego, „Vademecum” Wierzbowskiego, „Król Nowego Izraela” Ujejskiego, „Pałace Rzeczypospolitej” Kraushara. Podkreślić należy z uznaniem, że recenzent nie stosuje metody banalnych frazesów „propagandowych”, ale pisze niezależnie, uczciwie, oryginalnie i rzeczowo, choć nieraz ostro.

„The Poetry Review”

— „The Poetry Review” za marzec-kwiecień b. r. w artykule „A Great Polish Poet” streszcza obszernie artykuł Kołaczowskiego o Kasprzowiczu z nr. 1 „Pologne Littéraire”.

— W dodatku do „Frankfurter Zeitung”, „Für die Frau” z dn. 19 czerwca b. r. ukazały się dwa wiersze z „Dancingu” Pawlikowskiej w przekładzie Josefa Heigiza Mischel.

— „Fiera Letteraria” z dn. 19 czerwca b. r. przynosi w przeglądzie prasy zagranicznej wiersz Słobodnika „Ślepiec w sadzie”, umieszczony w lipcowym zeszycie „Skamandra”, w przekładzie prozą Giacom Prampolini.

— W „Le Correspondant” z dn. 15 czerwca b. r. znajdujemy przegląd prasy polskiej przez Kazimierza Smogorzewskiego. Mamy tu m. in. także fragmenty z artykułu Jan-Topassa „L'ideal messianique dans le romantisme polonais”, umieszczonego w nr. 7 „Pologne Littéraire”. Smogorzewski charakteryzuje „Pologne” jako pismo „interesujące i bardzo pożyteczne”.

— Czasopismo greckie „Klio” w numerze z dn. 19 maja b. r. w obszernym artykule p. t. „Literatura grecka w Polsce” streszcza artykuł Wieniewskiego o kulturze klasycznej w Polsce współczesnej, drukowany w nr. 4 „Pologne Littéraire”.

— Wzmianki o „Pologne Littéraire” znajdujemy w majowo-czerwcowym zeszycie „Latvja Gramata” i w czerwcowym zeszycie „F. I. D. A. C.-u”. — „Berliner Illustrirte Zeitung” z dn. 26 czerwca b. r. w artykule „Musikausstellung” wspomina o udziale Polski w wystawie muzycznej w Frankfurcie (instrumenty ludowe), reprodukcją z dzieła polskiego maskę pośmiertną Chopina.

KRONIKA FRANCUSKA

O honorarja za udzielane wywiady. Związek literatów francuskich zastanawiał się niedawno nad kwestją, czy za udzielenie wywiadu należy płacić honorarium, i doszedł do przekonania, że nie. Wprawdzie udzielenie wywiadu stanowi przysługę dla pisma, ale przysługa ta jest dostatecznie opłacona przypomnieniem autora publicystyki.

Nagroda za poezję. Nagrodę w wysokości 3.000 fr. za poezję, ufundowaną ku pamięci poległego bohaterka śmiercią na wojnie Primice'a Mendès, syna Catulle'a, otrzymał w b. r. Henry Charpentier, autor zbiorów p. t. „Le poème d'Armageddon”, „Océan Pacifique”, „Odes” i t. d. Charpentier napisał studjum o Valérym, które ukazało się w „Les Marges”. Redaguje periodycki poetycki „Phœbus”, należy do grupy „Revue Fédéraliste”, znajdującej się pod wpływami Charles'a Maurras.

Nagroda winnic francuskich. Nagrodę winnic francuskich w wysokości 10.000 fr. po raz pierwszy przyznana w ub. r. Raulowi Ponchonowi, w b. r. otrzymał Maurykz Brillant, znany pisarz katolicki, sekretarz miesięcznika „Le Correspondant”. Skala zainteresowań Brillanta jest bardzo szeroka: poezja, muzyka, malarstwo, taniec i wreszcie... gastronomia (zarówno teoretyczna jak praktyczna).

Śmiertelność wśród akademików. Valéry jest 550-ym akademikiem od czasu założenia Akademii Francuskiej w r. 1634. Przed dwudziestoma pięcioma laty obliczono, że co rok umiera dwóch i pół akademików. Obecnie śmiertelność ta spadła, i ostatnio wynosiła jeden i osiemset siedemdziesiąt siedem setnych rocznie.

Biblioteka krytyczna. „Nouvelle Revue Critique” przygotowuje ciekawą bibliotekę krytyczną. Jako pierwsze tomu zapowiedziane są następujące prace: „Gobineau moraliste” Ernesta Seillière, „Des romantiques à nous” Pierre'a Lasserré, „Le tourisme littéraire” Jacques'a Boulenger, „Les idées vivent” Gonzague'a Truc, „Du classicisme au symbolisme” Andrégo Poizat, „Du siècle romantique” Andrégo Thérive, „Physiologie de la critique” Alberta Thibaudet, „Prises de vue” Gastona Rageot, „Vingt ans de lecture” Georges'a le Cardonnell.

Obrazy Paryża. Nakładem wydawnictwa Emile-Paul ukazała się w ilości 225 egzemplarzy wspaniała książka p. t. „Tableaux de Paris”, dająca obraz życia we współczesnym Paryżu w jego najrozmaitszych obawach. W książce wzięło udział 20 najwybitniejszych pisarzy z Valérym na czele oraz 20 malarzy. Egzemplarz kosztuje 2 i 4 tysiące franków.

Początek w. XX w literaturze. Albert Thibaudet pisze w „Nouvelle Revue Française”, że w XX w literaturze francuskiej rozpoczął się wiek latami 1902 — 1933. Okres ten charakteryzują następujące wydarzenia: w dziedzinie pedagogji — reforma uniwersytecka z r. 1902, w dziedzinie polityki — upadek Delcasségo po porozumieniu angielsko-francuskiem, w dziedzinie wiedzy — bergsonizm jako „nowa filozofia”. Reforma r. 1902 zmusiła do nowego ustosunkowania się do problemów kulturalnych, upadek Delcasségo stworzył stan gotowości wojennego i w tym duchu było kształtowane całe pokolenie młodości, na koniec bergsonizm naukowy zastępował na całej linii walory statystyczne walorami ruchu.

Losy aforyzmu. Słynny aforyzm Buffona „Le style c'est l'homme” powstał przypadkowo. Buffon w mowie wygłoszonej na posiedzeniu Akademii Francuskiej dn. 25 sierpnia 1753 r. powiedział tylko, mówiąc o stosunku autora do faktów i tematu: „Ces choses... sont hors de l'homme; le style est de l'homme même”. Z tego twierdzenia wypadło „de”, i dość banalna myśl zmieniła się w głęboki aforyzm.

Dziennik katolicki o Wiktorze Hugo. Dziennik „La Croix” w numerze z dn. 23 maja 1885 r. umieścił następującą notatkę o Wiktorze Hugo: „Wiktor Hugo zmarł o g. 1.35. Był największym poetą naszego wieku. Był obłąkany od przeszło trzydziestu lat. Niech to obłąkanie uniemożliwi go wobec Boga. Litujemy się nad tymi, którzy apoteozują go, i módlmy się za niego do Boga”.

Zapis Wiktora Hugo. Przed 42 laty nastąpiło otwarcie testamentu Wiktora Hugo. Specjalną uwagę zwrócił legat w wysokości 25.000 fr. na rzecz towarzysztwa omnibusów: odsetki miały być wypłacane wóznicom i konduktorom omnibusów na linii Passy — Giedla.

Nowe książki Valéry'ego. Ukazał się tom studjów Valéry'ego o poezji, ozdobiony ośmioma akwafortami autora, o raz „Uwagi o wielkości i upadku Europy”. Valéry o France'ie. Valéry, który w Akademii Francuskiej zajął fotel po Anatolu France i właśnie niedawno wygłosił powitalną mowę akademicką, w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Candidé” wyraża się o France'ie niebardzo entuzjastycznie, podkreślając jego mało sympatyczny stosunek do kolegów po piórze. Valéry przypuszcza, że to France właśnie uderamił drugiego „Popołudnia fauna” w „Parnasse”.

Dalszy ciąg „Belli”. U Grasseta pojawił się dalszy ciąg świetnej powieści Giraudoux „Bella” p. t. „Eglantine”.

Vaillant-Couturier jako literat. Paul Vaillant-Couturier, znany francuski działacz komunistyczny, zajmuje się także literaturą. Ostatnio ogłosił tom nowel p. t. „Le bal des aveugles” (satyra na współczesne społeczeństwo burżuazyjne) i tragiarsę w dwóch częściach z intermedjum p. t. „Le père Juillet”. „Ojciec Li-piec” symbolizuje nieszczęsną demokrację, która zrodziła się z rewolucji r. 1789.

POD JARZMEM KLĘSKI

Władysław Broniewski. Dymy nad miastem. Okładkę wykonał Mieczysław Szczuka. Warszawa, „Książka”, 1927; str. 63 i 1nl.

1. Czytałem „Trzy salwy” i zaledwie drgnąłem: bratni głos komenderował: „Gotuj broń! Cel! Pal!” — Dopiero w soku i rytmie polszczyzny przetłumaczonego przez Ciebie „Pugaczowa” zamarzyły Twe rysy. Ale ujrzałem Cię i poznałem nawszkroś dziś, czytając „Dymy nad miastem”.

Powiem Ci: — gdy gniewem krzyczały proste, krwią nasiąkłe słowa, gdy rwały się w buncie, kiedyś się targła na pętlę rączki, jak wicher na wieży, gdy opadły z sił, szeptałeś gorączkowo ciche opowieści, gdyś wreszcie szukał zgody z przeznaczeniem chociażby najokrutniejszem i znalazł ją w sobie męsko, radośnie, — utwierdzało się we mnie przekonanie, że słucham słów powieści o współczesnym żywym człowieku w Polsce, o Tobie — pocie. Poezja cofnęła się w moich oczach wstecz, jak rzeka do źródlowisk górskich, i ujrzałem jej wytrysk krwawy z ciała życia...

2. Osobiste wpłata się całym ciałem w społeczne nietylko w życie, ale również i w poezję, zwłaszcza w tej, która, jak u Broniewskiego, pragnie stać się heroiczną legendą nowego życia. Ze tak jest istotnie, zobaczymy z rozbiorem „Dymów nad miastem”.

Bezimienny bohater poezji, niech to będzie poeta, jest człowiekiem wrośniętym w nielitosną glebę życia polskiego. Poczucie klęski ludzkiej, jej zrozumienie podkreśla Broniewski wielokrotnie, nieomal na każdej stronicy. Powiada wyraźnie w „Róży”, że nad ziemią rodzą...

„...jak wieko trumny, zatrzaśnięta się klęska dola”.

O istocie jej oraz rozmiarach mówi dalej ten sam utwór:

„Niezwalony jest mur cytałeli, na mogiłach szaleje poradeli, nikt nocą krat nie wylał, ta sama krzywdą, ta sama idzie z krzykiem na wsie i miasta”.

Oczywiście, przenośnie poetyckie rozumie jedynie krzywdzony. Kto inny, czytając te słowa, powie, jak Chór w „Róży”, że dziś nastał czas radości, bo o czysta wolna. Jak gdyby wolność polegała na posiadaniu własnego prezydenta, rządu, wojska, policji oraz sędziów, karzących w imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej za naruszenie paragrafów carskiego kodeksu, wysłannice na polski język burżuazjny przełożonego.

„Pieśń o wojnie domowej”, utwor centralny zbioru, najżywiej i najpełniej obrazuje stan klęski. Świat kapitalistyczny ustanowił niewzruszone w sroguści prawa. Z woli jego huczą tłoki w ogromnych halach fabrycznych. Para dymu, syczący i gwizdzący. Młoty dzwonią na olbrzymich kowadłach. Wykuwa się dumę i potęgę ludzką. Metal, przekuty i ulany w kształt złożonych maszyn, pracuje dla człowieka. Ale maszyny obsługują, karmi je węgiel i poi wodą również człowiek: robotnik. I tu się zaczyna „żelazne, twarde prawo świata”.

Nic dziwnego, że poeta, ciśnięty losem w ten rozgardzany potęg, krzywdy i głodu, musiał postawić sobie szczególny cel twórczości. Nie mogły mu wystarczyć ciche i proste słowa o cudowności życia, skoro na każdym kroku w mózg wbijał się stalowy sztyl —

„...krzyk na placu Teatralnym, i szelest krwi plamiącej chodnik, i oddech bitych, złych i głodnych”.

— Klęska wolnego życia, ciężca brzemieniem w dzień i w noc... Zresztą i na nim samym, robotniku słowa, brzęczą kajdany krzywdy. Z pohabionej krwi głodnych ciał trysnął strumień buntu. Poeta Broniewski zrozumiał, że

„Jest gdzieś życie piękniejsze od wierszy. I jest miłość. I ona zwycięży”.

Wymarzył to tak, jak wymarzył człowiek głodny nadzieje, że jest gdzieś kawałek chleba, którym można głód nasycić. Za tysiacyzną klęską żołnierza bez sławy zakończył krwawy marsz — powiemy jego językiem. „Będzie inny bój i zwycięstwo”.



WŁADYSŁAW BRONIEWSKI
rysunek Władysława Daszewskiego

Akord buntu przeciw poniżeniu, hasła walki o piękniejsze życie grają w „Dymach”. Ciągłymi nawrotami snują się we wszystkich prawie utworach. Wzywają gorąco w „Poezji”, grzmia gniewem i wołają krzywdą w „Pieśni o wojnie domowej”, skargą się w wierszu „O sobie samym”.

Świadomość klęski i bunt — dwa naczelnym motywem poezji Broniewskiego, ale już dostrzegamy trzeci motyw, zbliżający nas tak bardzo do autora. Jest to poczucie krzywdy osobistej, rozdarcia wewnętrznego, towarzyszącego buntowi. Konieczność tkwienia w łole rozpędzonym klęski i buntu, stąd pewna jednostajność twórczości, wyrażenie się podziwianiem codziennych czarów, zderza się z nienawościem twórczym, z żądzą uobóstwienia łączowej cudokształtności życia. Widzimy bunt przeciw wyłączeniu buntu, opór stawiany samemu sobie w imię najistotniejszych bogactw życia, spychanych świadomie oraz celowo na podórne stanowiska przez rozrośnięty żywioł buntu. Arystokratyczny bunt przeciw buntowi.

ludzki protest przeciw bólowi poświęcania całego „dziś” marzonemu w snach bohaterskich „jutru”. Jeszcze raz życie wypruwa z siebie historię Wallenroda. Życie — i poezja, bez skargi, buntu, rozpacz nie pozwala przyobleć się w szatę heroizmu. Prócz bohaterstwa istnieje codzienna radość i cichy, powszedni smutek nawet w najciemniejszym lochu więzienia. Ta odrobina własnego życia nie poddaje się biernie. A jednak konieczność walki jest tak niezaprzeczalna, jak padnięcie na ziemię przy wybuchu granatu.

Na tem miejscu dla zrozumienia Broniewskiego przypomnę postać przeciętnego rewolucjonisty, wędrującego stale z wolności za kratę na dłuższe pobyty. Prycz w ciasnej celi, kraty, ciemny korytarz, przechadzka w czworoboku podwórka, w najlepszym razie kilka książek i pism — oto szereg życia tych ludzi. Po nocach i w dzień pozostawiono ich samym sobie w towarzystwie natłoku myśli, tęsknoty i głuchej rozpacz.

W drugiej części „Dymów nad miastem” Broniewski osadził takiego właśnie zbuntowanego więźnia w stroju. Ból, skargi, otwarty bunt, rozpacz długiego oczekiwania i najboleśniejsza rezygnacja (w „Komecie”) — to nie prywatne stękania ani snobistyczne Weltschmerz, lecz materialny odzwierciedlenie życia człowieka na katostwo ładu: ustrój kapitalistyczny odcina swych wrogów od tętniącego bujemnymi sokami życia, omartwia ich, jak odlamane od drzewa gałęzie. Wroga-poetę skazuje na wyłączenie buntu.

Siłą twórczości Broniewskiego jest odczucie omawianych stosunków między zjawiskami. To zbliża do nas jego proste, rąbane z rdzennego pnia polszczyzny słowa i nie je na odrębny rytm, tragiczny jak ludźmi walczących za sprawę.

Nic nowego nie przyniosą końcowe rozdziały tej szczegółowej powieści, jaką sa „Dymy nad miastem”. To tylko podciągnięcie budowl pod dach. W „Nie wiem” rozpacz rwie więzy:

„Trzeba wyrwać się, trzeba odejść, trzeba biec, uchodzić przed klęską! Jak odnaleźć radość i miłość, gdzie jest miłość, miłość zwycięska?”

Nagły odskok w kierunku cudowności życia — „Czary”, „Kabała”. Czujemy w krótkiej majacej wycieczce nerwowe tętnienie majacej gorączkowych.

Przełom... Rezygnacja mniej lub więcej rozpaczliwa. Momenty spokoju i jednodnia się z koniecznością walki z klęską. Okrzyk zwycięski:

„Słowa moje dojrzały, Słowa moje rozkwitły, idę silny i śmiały, niema we mnie modlitwy”.

Zwyciężył bunt przeciw klęsce.

3. „Dymy nad miastem” — to twarz Twoja. Jedno z oblicz spotykanych w ciemnym nędznych zaułków miejskich lub we dnie w czas przed burzą, kiedy wicher gnie karki drzew, huczą gromoty i tną niebo stalowe nożyce piorunów. Rysy dyszące entuzjazmem walki aż do zwycięstwa, ale w głębi wibruje ból pokrzywdzonego, spychanego w kąt życia. Oczy palące męstwem, lecz odrębne cierpieniem.

Wiktor Zarzy.

POWIEŚĆ ŁOPALEWSKIEGO

Tadeusz Łopalewski. Podwójny cień. Powieść. Warszawa, F. Hoiesick 1927; str. 184.

Revolucja rosyjska jest niewyczerpalną kopalnią tematów dla naszych beletrystów; inna sprawa, czy w poszukiwaniu treści droga ta nie jest drogą najmniejszego oporu. A może powszechność tego tematu jest wielką próbą przecięcia przeszłości przez artystyczne wyeliminowanie jej ze wspomnienia. Obiektywizacja jakiejś myśli jest odseparowaniem się od niej, wyznaczeniem jej odpowiedniego dystansu, kompozycyjnym ustaleniem harmonii, której uprzednio nie było, — staje się sztuką formalną lub jej filozoficznym albo uczuciowym równowagiem.

Jest zjawiskiem symptomatycznym, że Rosja rewolucyjna stanowi w literaturze polskiej wykładnik słabości, nieodpowiedzialności, nierozwiązalnego zagmatwania duchowego. Nawet Chojnowski, autor pełnej temperamentu powieści „Młodość, miłość, awantura”, w swych przebiegach rosyjskich puszcza wodze jakiejś beznadziejnej ościłości. Nie wspominać już o opowiadaniach Goetla, o jego powieści „Z dnia na dzień”, gdzie część rosyjska aż przynębia swą pasją słabości. Powieść Tadeusza Łopalewskiego nie odbiega od zarysowanego powyżej typu. Atmosfera jej jest również słabość. Nie znaczy to, by w takim materiale nie można było tworzyć rzeczy doskonałych, — chodzi mi tylko o zaznaczenie pewnych pociągnięć, poczynionych jak gdyby pomimo wiedzy autora, wyznaczonej mimowolnych o sprawach, któreby się pominięło w postaci uświadomionej lub zgola nie uświadomionej.

Systematyzowanie swej wiedzy o Rosji przybiera u wszystkich pisarzy charakter szukania dość znacznej wymyślności artystycznej. Rekompensuje się w ten sposób łatwość tematu przez utrudnienia techniczne, kompozycyjne natury. „Podwójny cień” jest powieścią, nastawioną na zawiakanie. Nie będzie to ujęciem całości w ramę jakiegoś zasadniczego, ustawicznego dysonansu (jak z „Dnia na dzień”), rozwijającego się w harmonijnej kołbie, — ale nieoczekiwanem wyskakiwaniem osoby autora, który mimo całej melancholijnej toki powieści zaczyna nagle od wyznania na temat technicznej strony swej pracy nad omawianym utworem.

Tytuł powieści jest niezrozumiały. Nie jest to ostatecznie minusem, gdyż przedewszystkiem chodzi o to, aby rzecz jakkolwiek nazwać, potem dopiero, by zachodził jakiś ideowy związek pomiędzy tytułem a utworem. W „Podwójnym cieniu” jest więcej niewyjaśnionych, a raczej niewyrażonych momentów. Najważniejszy bohater jest człowiekiem dość dziwnym. Ma on skłonność do halucynacji, wydaje mu się ciągle, że spotyka — lecz nie na stałe: w przełocie — kochankę swej duszy, Ejoldę, kobietę nie istniejącą fizycznie. Dążenie do niej, poszukiwanie jej zapelnia życie Aleksieja Karnickiego. Podczas zamieszek zostaje ranny, a jako rekonwalescent nawiązuje romans z kobietą, z którą się potem ożeni. Dążenie do zjawy znika. Odradza się dopiero przy końcu powieści w sposób sztuczny, po to, aby zamknąć powieść reminiscencją początku. Tylko zwolennik poetyki dogmatycznej mógłby uznać efekt tego typu za usprawiedliwiony. Wina może tu być zarówno po stronie czytelnika jak i autora, gdyż jeden mógł niedostatecznie „przejąć się duchem utworu”, drugi niedość go objaśnić. Obowiązkiem autora jest jednak dbanie o sprawy tego rodzaju, gdyż leży to w jego własnym interesie.

Drugą sprawą jest kwestia rewolucji, t. zn. przełamania jej przez tłum i przez jednostkę. Łopalewski załatwia tłum tak samo jak Kisielewski w „Błędnym”, mówiąc o zniszczeniu, niskich instynktach, czarnosęcinności rewolucji. Jednostka zaś w rozumieniu autora robi rewolucję jako karierę, rozumiejąc ją najwulgarniej, — przez pieniądze i zaszczycy. Autor może dla swych artystycznych celów wypaczyć rzeczywistość na wszystkie dozwolone i niedozwolone sposoby, lecz cele te muszą się w ostatecznym rezultacie opłacać. Łopalewski zadowolili się samym procesem pisania, zapelnieniem pewnej przestrzeni, ale nie doorganizował swej rzeczywistości do końca, pozostawił ją w stadium niedocharakteryzowania ostatecznego, nie dając jednocześnie perspektyw dla dalszej twórczości chociażby czytelnika, — gdyż taki stan utworu (jako wykreślenia przez niewykończenie) jest możliwy. Ale znów w tem nieoddecydowaniu twórczym dopatrywałbym się cech atmosfery słabości, rozciągniętej jednak na takie dziedziny, na które nie powinna się była rozciągać, t. zn. na samego autora. Słabości dopatrywałbym się także w języku Łopalewskiego. Niebardzo wystylizowana proza, dążąca do subtelniejszych formułowań stanów tylko uczuciowych, w pewnych momentach staje się przeciążona, wyolbrzymiona w wyrażeniu, pretendując do wielkości, monumentalności, w rodzaju niektórych fragmentów Żeromskiego. Te upatrywane kawałki są jednak niedociągnięte, gdyż są niepotrzebne z punktu widzenia potrzeb samej powieści, ponieważ zadowoliliby się ona właśnie skromnym traktowaniem stanów „rozterki wewnętrznej”, t. zn. intelektualnej, jako pendant do skromnie oddanych uczuć.

Ta słabość nie leży w orbicie zagadnienia słabości wewnętrznej, duchowej, — jest raczej niedomaganiem pióra.

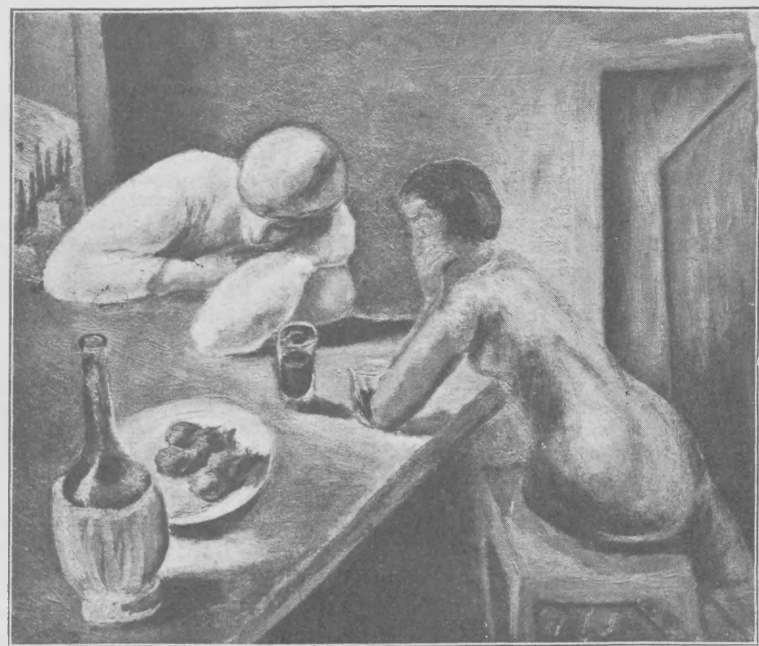
Henryk Drzewiecki.

STEFAN NAPIERSKI
ODJAZD
CENA zł. 3.—
Księgarnia F. Hoiesicka

Obrazy Henryka Gotliba

Kraków, w czerwcu 1927. ognia unika wydeptanych ścieżek i zbanalizowania.

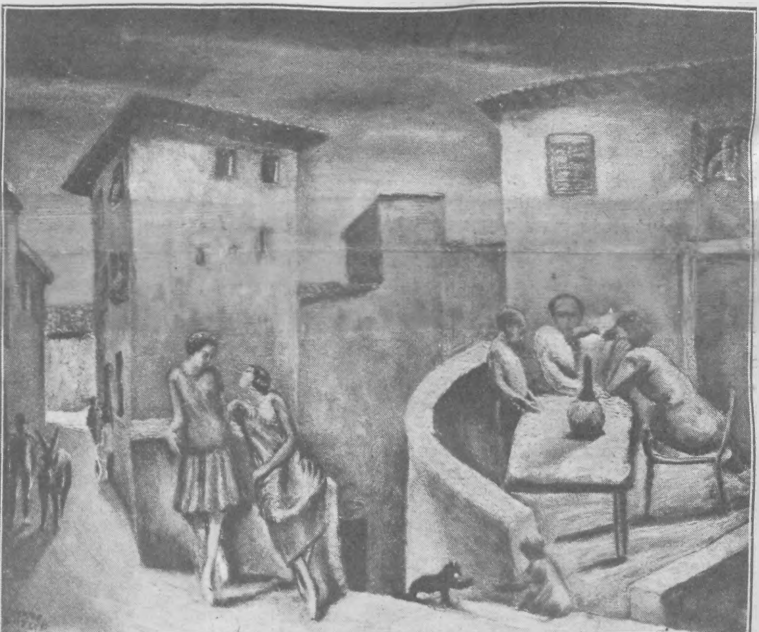
Ostatnie wystawy krakowskie — to długie, szare pasmo powszedniości. Wieczne te same nazwiska oblane tłuszczem uznania, okadzone godościami, wieczne te same sposoby wypowiadania. Idąc na wystawę ma się pragnienie, aby objawiła się jakaś niezwykłość, aby obraz wystawił język krytyce oficjalnej. Zawsze



jednak rozczarowanie. Wita dostojność w czarnym fraku, oklepiana, sztywna, banalna. Kiedy niekiedy urwisz z tłumu wyrwie się w pstrym stroju. Nikt nie oburza się, każdy bowiem patrzy na to jako na chwilowy wybrzyk, każdy wie, że ten malarz jutro ubierze swoją sztukę w żakiet i zacznie umiagać się do publiczności. Nie nowego, nie oryginalnego, na widok czegoż można by wściekać, skakać z pięściami, opluwać wszystko śliną i ogniem. Wszelkie burze należą do przebrzmiałej przeszłości. Kraków wyjął, zmęczony wypoczywa. Dawne wel-

przeciw małej skali form w jego twórczości. Odalił się zaś od formizmu, kiedy zauważył powtarzanie się podobnych zestawień barw i form.

Artysta sam wyznaje: „Dla mnie obraz nie jest przeznaczony na dekorowanie ścian w mieszkaniu. Z obrazem powinno się postępować tak jak Japonczycy. Związują obraz i chowają w bibliotece, a tyłko w pewnych chwilach rozwijają go i oglądają jako źródło nowych wzruszeń artystycznych. Obraz jest momentem kontemplacji nad przyrodą. W obrazach moich pomijam i neguję zupełnie momenty



zbrane prądy, hukliwe i burzliwe, wpłynęły w spokojne tożsako.

Dopiero ostatnia wystawa Henryka Gotliba wzbudziła większe zainteresowanie, stała się przedmiotem namietnych dyskusji i gorących rozrządów w świecie artystycznym, zyskując rzetelne uznanie u jednych, a gniew u innych. Wdzieliśmy dorobek ostatniego roku, przywieziony z Włoch. Gotlib — to istotny talent, wiecznie żywy, ruchliwy, niespokojny, szukający nowego wyrazu wypowiedzenia. Nie zasklepia się w ciasnej kapliczce zdobytych form, ale rozwala ściany i wyrwa się na otwarte przestrzenie eksperymentów. Wypracowuje własny styl na żmudnej drodze twórczego trudu. Jak

dekoracji. Naturze powierzam konstrukcję obrazów. Mój naturalizm — zdaje sobie sprawę — jest ograniczony i określony materiałem malarskim, i stąd może się zdarzyć, że obraz zmierzający do oddania bezwzględnej prawdy będzie ostatecznie wyglądał jak prymitywne stylizowanie, ponieważ staram się w sposób możliwie najmocniejszy wyrazić naturę tak jak ona mi się objawia w swojej różnorodności form i barw”.

Mocny, zdecydowany talent, indywidualność odmienna, wciąż idzie własną drogą zdobywania i zawsze swoimi wystawami budzi wielkie zainteresowanie.

Jan Wiktor.

„Megae” i „Kupała” w operze warszawskiej

Wznowienie „Megae” Wieniawskiego niczem się nie tłumaczy. Jest to opera „przejęciowa”, bez wdzięku i bez znaczenia. Jedno z tych dzieł, które utrzymuje się przez sezon, dwa, na repertuarze teatrów operowych, posiadających różne zobowiązania artystyczne i kurtuazyjne i pobierających subsydia.

„Megae” wystawiono kiedyś, przed wojną jeszcze. Obecnie po szeregu lat wznowiono ją w częściowo zmienionej obsadzie. W ciągu tego długiego okresu czasu kompozytor „Megae” nie ogłosił — nic (prócz zapowiedzi baletu, którego fragment wykonał na wznowieniu).

„Megae” jak na „dzieło życia” — to trochę mało, nawet jeżeli zyskuje ono cennieć przez porównanie z niskim poziomem współczesnych oper polskich.

Wywodzi się z oper Masseneta i Pucciniego. Nie posiada, niestety, czarującej mimo wszystko inwencji Pucciniego. Przejrzyste instrumentowanie, z librettem operowym rzęcznie skonstruowanym (choć niezupełnie zrozumiałym), nie pozostawia niemiaka, ale też nie budzi żadnego zainteresowania: splota jak woda. Plussem jej bezwzględnie jest to, że trwa krótko i daje się wysłuchiwać efektywnie. Żle śpiewana

przeształaby zupełnie istnieć. Kompozytor może być szczerze wdzięczny wykonawcom; szczególnie obie partie kobiece były pięknie odśpiewane: panie Lipowska i Leska są wybitnie kulturalnymi artystkami.

Na drugim czy na trzecim przedstawieniu tej opery dodano na zakończenie balet Rogowski „Kupała”. Jest to najgorsze i najnieporządniejsze widowisko, jakie kiedykolwiek oglądała scena Teatru Wielkiego. Wystawiono może „Kupała” dla cudzoziemców, jako jeszcze jedną „propagandę” taniec polskich. Piękne sceny i tańce krakowskie i góralskie, które przed kilku laty były jeszcze doskonale inscenizowane i tancerze na tej samej scenie przez tych samych bodaj artystów, wypadły — okropnie. Treść i muzyka tego baletu budziły przykre uczucie wstrętu. Nawet jeśli by się zrezygnowało z najołgodniejszych artystycznych żądań od opery warszawskiej, nie można dopuszczać do takich przedstawień baletowych.

Opera warszawska jest instytucją doskonałe subsydowaną i przez rząd i przez miasto, ale subsydia te stoją, niestety, w stosunku odwrotnym do powodzenia moralnego tego teatru.

stb.

EUCKEN W NOWYM WYDANIU

Biblioteka Laureatów Nobla pod redakcją dra Stanisława Lema. Tom 39 — 40. Rudolf Eucken. Wiele myśliciele i ich poglądy na życie. Zagadnienia życia ludzkości w rozwoju dziejowym od Platona do naszych czasów, z przedmowa autora do wydania polskiego. Przełożył z upoważnienia autora dr Adam Zieliński. Wydanie drugie, poprawione. Tom I. Epoka grecka. Chrześcijaństwo. Tom II. Cząsy nowożytne. Poznań, Wydawnictwo Polskie, 1925; str. XV i 1nl. i 194 i 6nl. (I), 8nl. i 342 i 2nl. (II).

„Biblioteka Laureatów Nobla” miała odważyć podjąć drugie polskie wydanie książki filozoficznej! Jest nią dzieło Rudolfa Euckena, które ma za zadanie przedstawić w rozwoju dziejowym od Platona aż do końca XIX w. poglądy myślicieli na wartość, sens i cel życia. Monografia tego właśnie zagadnienia, choćby nawet historyczna, dokonana przez filozofa zdumiewa, gdy jej nie poprzedza krytyczna analiza samego pytania, bo przecież zagadnienia sensu i celu życia są notorycznie złe postawione jako oparte na niesprawdzalnych założeniach. Wszelka jednak analiza logiczna używanych pojęć jest autorowi zupełnie obca. Pojmuje on „życie” tak rozległe, że w rezultacie dzieło jego różni się od zwykłych podręczników historii filozofii przedewszystkiem szczególnym doбором i ustosunkowaniem materiału Euckena interesują bowiem przede wszystkim zagadnienia religijno-kosmologiczne, etyczne i historiozoficzne, o pozostałych zaś kwestjach i poglądach na nie poszczególnych myślicieli ledwo wspomina. Dlatego też autor uwzględnił w dziele swem postacie, o których zazwyczaj podręczniki historii filozofii nie mówią, jak np. Chrystus, Luter, Kalwin, Zwingli, Gaethe, Schiller, — zlekka tylko napomyka o Kartezjuszu, Locke'u, całkiem zaś pomija Berkeley'a.

Dalszą różnicą w stosunku do zwykłych podręczników jest to, że Eucken stara się nie tylko zreferować poglądy poszczególnych myślicieli i pragmatycznie przedstawić ich kolejne następstwo dziejowe, lecz także stawia sobie inne, ogromnie interesujące zadanie. Usiłuje mianowicie wykazać, jak u danego badacza poglądy w różnych, rzeczowo obcych sobie dziedzinach tego niespójnego kompleksu zwanego filozofią ujawniają pewną wzajemną zależność psychologiczną, zasadniczą bowiem przekonania każdego osobnika są zależne od jego naczelnych dyspozycji psychicznych. Eucken stara się odsłonić w poglądach np. epistemologicznych, kosmologicznych i etycznych danego filozofa pewne analogie, rysy wspólne, w których wypowiada się indywidualność twórcy systemu; stara się ująć pewną zasadniczą podstawę życiową myśliciele i wyświecić, jak z tej postawy wypływa

jemną zależność psychologiczną, zasadniczą bowiem przekonania każdego osobnika są zależne od jego naczelnych dyspozycji psychicznych. Eucken stara się odsłonić w poglądach np. epistemologicznych, kosmologicznych i etycznych danego filozofa pewne analogie, rysy wspólne, w których wypowiada się indywidualność twórcy systemu; stara się ująć pewną zasadniczą podstawę życiową myśliciele i wyświecić, jak z tej postawy wypływa



RUDOLF EUCKEN

stosunek jednostki do poszczególnych dziedzin. Próbuje rekonstruować nie tylko osobowość konkretnych jednostek, ale także i „dusze epok”. W pracy tej obficie posługuje się metodą porównawczą; szczególnie na uwagę zasługują paralele takie, jak Platon i Arystoteles, starożytność i początki chrześcijaństwa, średniowiecze i odrodzenie.

Zadanie, jakie podjął Eucken, jest przy obecnym stanie metod naukowych, pomimo prób Diltheya i jego szkoły, jeszcze niewykonalne, zwłaszcza w stosunku do całego obszaru dziejów myśli ludzkiej. Tak szeroko zakrojona synteza dzisiaj nie może dostarczyć niewątpliwych stwierdzeń naukowych. I dlatego właśnie książka Euckena nie powinna być traktowana jako podręcznik historii filozofii, jak tego

sobie życzy tłumacz „Wielkich myślicieli”, — to nie uodstępnie osiągniętej już w nauce prawdy, ale antycypacja i program badań, program zakreślony z poletkiem, w którym już teraz nie brak subtelnych i bystrzych, ale luźno rozsypanych spostrzeżeń. Ten charakter książki stanowi niewątpliwie największą jej wartość.

Powszechnie ocenia się twórczość Euckena biorąc pod uwagę nie to, jakich zdobył czy podniósł dostarcza poznań, lecz ze względu na jakość wzruszeń, jakie daje obcowanie z jego dziełami. Ten właśnie emocjonalny walor dzieła, zdaje się, już w zamierzeniu autora dominował nad innymi. Eucken pragnie nie tylko nauczać, ile wychowywać, umoralniać. Usiłuje natchnąć czytelnika idealizmem, który ma stanowić „oparcie życia na świecie duchowym”. Tego nad wyraz niewyraźnego hasła nie ukonkretnia w żaden uchwytyn sposób. W gruncie rzeczy Eucken uprawia propagandę jakiejś zupełnie bliżej nieokreślonej religijności i moralności. Przyczem wyrzucenia Euckena na te tematy są nie tylko nieprawdopodobnie mełne, ale w stosunku np. do religii, która stanowi jego specjalność, także czasem naiwne. Tak np. powtarza bardzo pospolite twierdzenie, że racjonalści nie rozumieją religii, kiedy przecież wykrycie niedorozumienia w religijach, za co właśnie racjonalistów ten zarzut spotyka, wymaga chyba zrozumienia? Etyczne i społeczne poglądy i odczucia Euckena nie przekraczają horyzontów przeciętnego zanego pastora, nie budzą przeto żywszego oddźwięku. Propagowane przez Euckena hasła aktywności z łatwością zostaną niesugestywne, jeżeli czytelnik zda sobie sprawę, jak bardzo niepraco-wy jest stosunek autora do własnego dzieła. Ubiegając się bowiem o zalety stylistyczne nie stara się wcale o najmniejszą choćby poprawność metodologiczną, jasność, ścisłość, odpowiedzialność. To zaniedbanie kardynalnych postulatów wszelkiej pracy intelektualnej sprawia, że dzieło wypełnia zamiast przejrzystej, żelbetowej konstrukcji myśli sypki piasek mglistej retoryki. Ton uczuciowy zaś, przenikający książkę, który jedni odczuwają jako szlachetny idealizm, inni łatwo mogą odczuć jako mdły patos i cikliwy sentymentalizm.

Przekład doskonały.

Bohdan Zawadzki.

Kronika tygodniowa

Redakcje się tłumaczą. — Pisz pan o własnych portkach. — Fale wyrzucające muszki. — Rzeczy zwykłe. — Sabia obrońca Benka. — Trudna praca dla generała. — Raport przed pomnikiem. — Jednak koń się może uśmiechnąć. — Aluzje do redakcji. — Ciągłe ci sami ludzie. — Co się dzieje o 5 pp. na Brackiej pod 5. — O pewnym rudym. — Aluzje do p. Adama Z.

Dość się już białadło nad stosunkami prasy codziennej do literatury. Pisz się o wszystkim, tylko nie o książkach. Redakcje tłumaczą się, że niema miejsca. A przecież można by uwzględnić zdarzenia literackie choćby w codziennych rubrykach. O dobrej książce można by dać wzmiankę w rubryce „Wypadki”, w kronice miejskiej można by odnotować „Miało mojej matki” Kadena, w nekrologach miriamowskie wydanie Norwida, a i w rubryce kradzieże wspomnieć o niejednym dziele.

Z pośród pism utrzymujących dodatki literackie wymienić trzeba zaszczepnie „Głos Prawdy”. Niestety, redaktor p. Kaden-Bandrowski ma za bardzo sprężowane życzenia i gusta literackie. W odpowiedziach od redakcji czytamy stale kategoryczne żądania pisania o czym innym niż chcą współpracownicy. Pisz pan o rzeczach zwyczajnych, o domu, o spacerze, o szkole, o uniwersytecie, o gołeniu się lub o własnych portkach — woła redaktor do młodzieńca, który chce pisać o miłości do jakiejś facetki albo o falach morskich, do jego stóp wyrzucających muszki. Kaden nie wie o tem, że żądaniem tym stało się już zadość. Już jest zrobione, i teraz, kiedy się o tem dowie, będzie się mógł uspokoić. Otóż „Nasz Przegląd” wydaje co piątek dodatek dziecinny p.n. „Mały Przegląd”, w którym dzieci wyznają mojejżowego zastosowały się do pragnień redaktora z „Głosu Prawdy”. Pisz one o rzeczach najzupełniej zwykłych i codziennych. Np. „Sąlek rozdarł sobie majtki i dostał w skórę”, „Na ulicy Przeskok Benek znalazł guzik, ale przyleciał Lewinek (pewnie ten z Ameryki) i chciał mu odebrać, ale Sabia, która jest starsza, obroniła go”. Albo: „Cymek poszedł wcześniej spać i dostał za to pół złote”. Albo: „Munio z Turka donosi, że go bolał brzuch, ale już przeszło”. I t. d. i t. d. Powinien się Kaden porozumieć z p. Korczakiem, myślę, że zgodzi się odstąpić mu nieco swego materiału, a biedne dzieci żydowskie zarobią w „Głosie Prawdy”, w którym ich ojcowie tak ciężko pracują. W razie sprzeciwu można by dzieci żydowskie zmusić do pisania w „Głosie Prawdy”.

Przy obecnej militarzacji kraju wszystko jest możliwe. Jeśli generałowie wnoszą na Wawel trumnę Słowackiego, niema przeszkody, aby wzięli na swe barki całą literaturę. Jak donoszą pisma, jeden z generałów objął już dość trudną jak na wojskowego posadę dyrektora Banku Gospodarstwa Krajowego. Podobno pierwszy budżet roczny będzie przez generała Góreckiego zameldowany przed pomnikiem księcia Józefa. „Melduję ci, książę, — powie generał, — że kapitały i fundusze gwarancyjne wynoszą 1,494,767,59. Lokaty hipoteczne i inne aktywa 326,413,741.32. Pożyczki pod zastaw polis 331,762.13. Po zrównoważeniu salda z roku przeszłego aktywa i pasywa zgadzają się”. Sądzę, że pomnik księcia Józefa przyjmie ten raport bez sprzeciwu, kto wie jednak, czy jego koń się przytem nie uśmiechnie.

We wszystkich dziedzinach życia brak jest u nas ludzi. Generałowie muszą być dyrektorami banków, nieliteraci muszą redagować tygodniki literackie i miesieźniki poetyckie, ale wszystko to nie jest tragiczne póki wojskowi robią różne rzeczy za cywilnych. Byłoby znacznie gorzej, gdyby cywilom kazano robić w fachu wojskowym. W imieniu cywilnej ludności gotów jestem złożyć deklarację, że rzekamy się prowadzenia banków i noszenia trumien wielkich poetów pod warunkiem, że nie wzmą nas nigdy do wojska.

Ten brak ludzi, o którym wyżej była mowa, najpełniejszy swój wyraz znajduje w wszelkich związkach. Istnieją różne organizacje, ale ludzie są ci sami. W lokalu na Brackiej 5 o godzinie piątej odbywa się zebranie Związku Zawodowego Literatów — przewodniczy Sieroszewski, a mówi Kaden albo Goetel. O szóstej w tym samym lokalu odbywa się zebranie Polskiego Klubu Literackiego — przewodniczy Goetel, a mówi Kaden albo Sieroszewski, poczem idą wszyscy razem do drugiego pokoju, gdzie odbywa się zebranie Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy. Tam (nie wielka to jest różnica) przemawia Dębicki, który nie mógł być na zebraniu Polskiego Klubu Literackiego, bo przewodniczył w Syndykacie Dziennikarzy.

Teraz, jak mówią, powstać ma nowy „związek krytyków”. Biedny taki Adam Grzymała-Siedlecki: jako autor fars należy do związku autorów dramatycznych, jako kierownik literacki teatru w Bydgoszczy — do związku dyrektorów, a jako dziennikarz znaleźć będzie do związku krytyków. Jeżeli w razie zataru te trzy związki wypowiedzą sobie wojnę, Grzymała zostanie rozszarpany na trzy części: Adam będzie zwalczał Grzymałę, Grzymała — Siedleckiego, a Siedlecki — Adama. Ale niema obawy, nie dojdzie do zataru, najwyżej do targu, jakby powiedział pewien rudz jak rak publicysta, który na bezyrybu warszawskim udaje grubą rybę. Przyznać mu trzeba jednak temperament i życie. Rusza się on w wodzie, i rusza się raźnie. Lepšie to od różnych flader dziennikarskich, od śniętych ryb, które do góry tłustym brzuchem pływają w błotku warszawskim.

Antoni Stojimski.

Z Warszawy do Krakowa z trumną Słowackiego

I

Staję spokojnie na warcie przy trumnie prostej, czarnej, drobnej. Ale drobna ta trumna ciężko straszliwie. Jak gdyby jej waga była symbolem wagi duchowej. Nad trumną Matka Boska, czarna i łagodna, podobna do Ostrobramskiej, uśmiechnięta.

W purpurowych drzwiach wagonu-kaplicy ucieka Polska. Okryła się w ten dzień pogodą i zapachami. Pomiędzy Piotrkowem a Radomskiem wzdłuż kolei ciągną się cudowne łąki. Właśnie rozspane kopce zbierają na wozy. Albo za Kolszkami brzegi nasypu kolejowego pokryte całe dzikimi różami. Wątle eglantyny niby różowe motyle zasypały naszą drogę.

Wszędzie tłumy. Nie wiedzą, gdzie jest trumna Słowackiego. Dopiero gdy pociąg mija dostrzegają otwarte tylnie drzwi. Rzucają się ku nim ruchem fali. Gdy z okien wagonu śledzimy ten ruch, ma się wrażenie, że wir mijającego pociągu niby liście suche czy płatki kwietne pociąga za sobą ludzi...

W pociągu duszno i gorąco, ale za oknami pole ściele się jak dywan. Najpiękniejsza to pora lata.

Stoimy więc na warcie. Oto jest Częstochowa. Armaty wałą wpobok pociągu. Fabryki zbiegły się do toru kolejowego, i ryczą ogłuszająco. Gdy cichną chwila, słychać dzwonienie wszystkich jasno-górskich dzwonów. Most zawieszony nad koleją czerni się tłumem i paciorkami różowych twarzy dzieci. Skauści z pochodniami stoją wzdłuż toru. Pociąg staje, warta częstochowska przeży się przed purpurowymi drzwiami, biskup z księżmi śpiewają prostą i wzruszającą pieśń. Każą nam odmówić „Ojcie nasz” i „Zdrowaś Marija” za duszę Juliusza.

Za Częstochową tłumy biegną torem, wyciągają ręce. Dwie panie płaczą. Wjeżdżamy w wielką chmurę. Przed nami strzelista sylweta jasnogórskiej wieży jak rojem młodych wież otoczona rojem kominów. Długo je tak widzimy. Niedarmo w przemówieniu swem burmistrz Częstochowy powiedział, że bicie dzwonów kościelnych i ryk syren zlewa się w jeden hymn modlitwy i pracy na cześć poety. Czy może powiedział inaczej (bo widać jest socjalista), ale coś w tym rodzaju. Tak przynajmniej sobie dzisiaj tę uroczystość częstochowską wyobrażam.

Gdy wyjeżdżamy więc za Częstochowę, chmura zakrywa nam niebieską siatką widok na miasto. Ale do wycia syren i bicia dzwonów przybywa dźwięk nowy: potężny grzmot. Nagle w oczach naszych piorun zapala olbrzymią stertę słomy. Płomień bucha gwałtownie do góry, i w minutę wielki ci-g dymu, jak nad gigantycznym nczem rozciągnięty, przekreśla w powietrzu widok miasta, błękit szafirowej chmury, szary tuman rzęśnistej deszczu.

II

W Zagłębiu jest jak w Warszawie na ulicy, takie tłumy zaległy z obu stron tor kolejowy, po którym przechodzi pociąg. Szkoły, dzieci, strażę ognioową, sokół, strzelec, organizacje robotnicze; napisy, sztandary, hymn państwowy, w coraz to innym tempie graną.

Dzieci tworzą spazler z obu stron pociągu i zasypują mnóstwem kwiatów pedzące wagony. Całe chmury lecia maków, bławatków, trawek puszystych. Przez okno wpada bukiecik prostych gwóźdźków („kartuzki”), związany silnie śliczną nitką fioletowej włóczki. Składamy go na trumnie: tak dojechał do samego Krakowa.

W Katowicach przemówienie biskupa Lisieckiego. Jedynie, które przypomniało Polsce wieszczą rolę jej poetów i przyrównało ich do proroków Izraela. Wzruszające, olbrzymie tłumy. To samo w Sosnowcu, Szopienicach Mysłowicach, — wszędzie.

III

Wszystko to jest niczem w porównaniu z przyjazdem do Krakowa. Pociąg zatrzy-

muje się na stacji, poczem odczepiony wagon z trumną przetaczają na most wznoszący się nad ulicą Lubicką. Zatrzymał się i zaraz otoczony jest gromem oficerów, literatów, przedstawicieli magistratu. Profil biskupa Sapiehy i krótkie, śpieszne modlitwy. Schodzimy z wagonu z srebrnym wieniec literatury w rękę. Wskazują nam schody...

U stóp mam jakąś olbrzymią salę, pełną światła i kwiatów. Muzyka gdzieś gra — a my zstępujemy, z wieniec jak z monstrancją, przepaścistymi purpurowymi schodami w ten olbrzymi i śmiertelnie cichy tłum.

Mijamy czworobok białych ubranych kobiet ze sнопami białych kwiatów, sznury mnogiego duchowieństwa, stajemy przed t. zw. ścisłym komitetem. Muzyka cichnie robi się jak makiem zasiał — i stromymi schodami spełza czarna ciężka trumna. Jak mrówki ocepiają ją ze wszystkich stron ludzie, przeważają się, wysilają, podtrzymują, niosą, okrażają, a ona zwolna i majestatycznie obniża się ku wspaniałym nosom, ustawionym u stóp zamienionym w monumentalny gmach mostu. Cisza taka, że słychać lot muchy. W tej ciszy wałą armaty.

IV

Mimo że — jak nam oświadczone — „udział literatury nie jest przewidziany”, wywalczamy sobie miejsce zaszczytne w pochodzie na Wawel i po uciążliwej drodze (leże jak z cebra) wchodzimy nowo odmurowaną „senatorską” bramą na podwórzec arkaadowy Wawelu. Z wysokich dachów, z rynien w kształcie smoków spadają kaskady. Ziemia na podwórzu przetwarza się w lepkie ciasto. Nie odstrasza to jednak tłumów. Przykryte czarnymi parasolkami, wyglądają jak mokre raki ruszające się w koszu (porównanie Lechonia). Pierwsze piętro krążków wyłożone koronacyjnami arrasami Zygmunta Augusta przekształcono w wspaniałą łożę. Gdy trumna niesiona na ramionach przedstawicieli wszystkich stanów wchodzi na podwórzec, łoża zapelnia się czarnymi palatami: rząd, przedstawiciele sejmów, prasa. Gdy trumna spoczywa ustawiona na wzniesieniu u stóp jagiellońskich arrasów — zjawia się nad nią wspaniała postać marszałka Piłsudskiego.

Pierwszych słów nie słysząc. Ulewny deszcz bełni w parasole tak głośno, że zagłusza wszystko. Ale ledwie Marszałek powiedział parę zdań, deszcz cichnie, gąsienie, ustaje, i mądra, prosta, nieliteracka mowa staje się dostępną dla wszystkich uszu.

Porusza w niej Piłsudski zagadnienia wieczne i proste, stylem żołnierskim, przypominającym przepięknie w swej oszczędności zdania „De bello gallico” Cezara. Przed ostatnimi słowami duża pauza, a potem: „W imieniu Rządu Rzeczypospolitej polecam panom zanieść tę trumnę do krypty królewskiej, — by królom był równy”. Głosem donośnym, gromkim. Moment kulminacyjny uroczystości. Potem to już tylko tłok i nieporządek w bramie, bitka pod drzwiami katedry.

Zostaje „spędzenie wieczoru”, który zrobił się przejrzysty i pogodny. Dzięki uprzejmości dyrektora Nowakowskiego (wpuścił nas oraz delegację Szkoły Sztuk Pięknych z Warszawy do orkiestry) — komitet nietytlo dla „literatury” ale nawet dla sekretarza i przedstawiciela komitetu warszawskiego biletów do teatru „nie przewidział” — wdziliśmy prześliczne przedstawienie „Balladyny”, najlepsze chyba jakie oglądały sceny polskie. Złożyły się na to cudowne wprost kostiumy i dekoracje Stryjeńskiej i wielka kultura teatru krakowskiego, która wyożyła w usta artystom wiersz Słowackiego czysty i nczem nieskazany. Artyści ci grali zupełnie niepospolicie — zwłaszcza męska część zespołu (np. Kirkor, Gralon, Kostryn).

Jarosław Iwaszkiewicz.

Informacje i sprostowania

Redakcja „Świata Kobięcego” ogłasza konkurs na krótką nowelę. W konkursie mogą wziąć udział tylko utwory dotychczas niepublikowane, których objętość nie przekracza 1900 słów i które oznaczają, zgodnie z istotną cechą typu „short story”, żywa akcja zewnętrzna, ujęta techniką migawkowa. Ze względu na charakter czasopisma „Świat Kobięcy” sytuację drastyczne muszą być wykluczone. Utwory konkursowe należy nadsyłać do redakcji „Świata Kobięcego” najpóźniej do dn. 15 lipca 1927 r. Rekopies napisany na maszynie powinien być oznaczony hasłem, a nazwisko i adres autora podane w załączonej kopercie, zaopatrzonej w to samo hasło. Redakcja „Świata Kobięcego” ustanowiła następujące nagrody: I nagroda zł. 500, II — zł. 250, III — zł. 100. Przew wypłacenie nagród redakcja nabywa prawo pierwotnego nagrodzonych utworów w „Świecie Kobięcem”. Inne prace konkursowe redakcja będzie miała prawo nabyć do wydrukowania w „Świecie Kobięcem”. Sad konkursowy stanowią: Zefia Nałkowska, Artur Górski, Juliusz Kaden-Bandrowski. Wynik konkursu będzie ogłoszony w nr. 19 „Świata Kobięcego” z dn. 1 października 1927 r.

Księga pamiątkowa dla uczczenia jubileuszu prof. dr. St. Dobrzyckiego, wydana przez b. uczniów-doktorantów, wyjdzie we wrześniu b. r. nakładem księgarni Fiszer

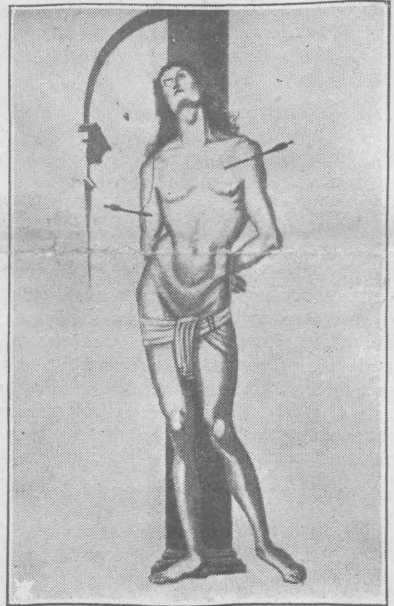
i Majewski w Poznaniu. Książka, zaopatrzona wstępem dr. St. Kolbuszewskiego, zawiera szereg rozpraw oraz całkowitą bibliografię prac prof. Dobrzyckiego. — Ponieważ ilość egzemplarzy ograniczona do 300, należy już teraz zamawiać je u nakładcy (Poznań, ul. Gwarna).

P. S. Uroczystości, urządzone staraniem b. uczniów, na której księga będzie wręczona jubilatowi, odbędzie się w październiku b. r. w Poznaniu.

Adolf Nowaczyński prosi nas o zaznaczenie, że w pracy jego p. t. „Ignis Ardens” (o Słowackim), umieszczonej w nr. 182 „Wiadomości”, jedynie przez przeoczenie w liście poważnych i zasłużonych znawców i badaczy twórczości Słowackiego nie wymieniono nazwiska prof. Kleinera, autora znakomitej czterotomowej monografii i wydawcy pomnikowej edycji w 16 tomach, z których pięć już wyszło. Również przez przeoczenie przy badaczach „Samuela Zborowskiego” pominięto Józefa Jankowskiego, entuzjastę i analityka szczerego i subtelne.

Artykuł p. Rafała Bubera „Czas zamknąć sprawę Brzozowskiego!”, ogłoszony w nr. 180 „Wiadomości Literackich”, uległ ze względów technicznych pewnym skrótom. Stało się to bez wiedzy autora,

NOWE KARYKATURY CZERMAŃSKIEGO



Zdzisław Czernański, którego niedawna wystawa w Zachęcie zdobyła jednogłośnie uznanie u krytyki i podziw u publiczności, przygotowuje obecnie nową serię karykatur, tym razem nie ludzi, lecz... obrazów. Na pierwszy ogień pójdzie Luwr. Dajemy tu reprodukcję trzech szkiców, wykonanych w czasie ostatniej podróży paryskiej świętego rysownika: „Infantke” Velasqueza, „Ludwika XIV” Rigauda i „Św. Sebastjana” Perugina

KORESPONDENCJA

L. Fr. Wiersz słaby. K. Z. w Kaliszu. Dobrych polskich niema, które z francuskich lub angielskich zastępują na miano dobrych — nie wiemy.

P. L. Sł. w Kole. Nie skorzystamy. H. Y. Wiersze znamionują talent. M. H. w Genewie. Są to błędy jedynie korektorskie.

J. B. we Włocławku. Prace nad wystawą zostały zlikwidowane. Hel. w Gzierz. J. An. Teslar przez „Polskę Zbrojną” (Orla 6).

E. I. Nie wydrukujemy.

NOWOŚĆ

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI
WYBÓR POEZYJ

CENA ZŁ. 3.60.

WYDAWNICTWO „KSIĄŻKA”
KRUCHA 26

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Gebethner i Wolff, F. Hoessick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Książnica - Atlas, Jakób Morkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Polonicki, „Renaissance”, „Rój”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowy-Wydawniczy

POWIEŚĆ I NOWELA

Jan Rogala, Zarzewie. Powieść, Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 290. Zł. 5. — Jest to pierwsza część trylogii p. t. „Próba ognia”. Dalsze tomy noszą nazwę „Płomień” i „Odkupienie”. „Zarzewie” przedstawia konflikt silnego człowieka ze światem myśli powojennej i z chaosem własnych uczuć. Z zarzewia rozniesie się płomień, z próby ogniowej wyjdą ludzie hartowni — oto koncepcja powieści.

Biblioteka Słowiańska w przekładach Stanisława Alberti. Tom 2. Władysław Vancura, Piekarz Jan Marhoul. Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. VIII i 192 i 2nł. Zł. 5. — Vancura należy do najciekawszych pisarzy czeskich młodego pokolenia. Jego „Jan Marhoul” — to przejmująca tragedia, jak pisze w przedmowie tłumacz, „marzyciela-robotnika, szalonego optymisty, biernego Słowianina, który z pokorą i radością znosi swój ciężki los”.

POEZJE

Jadwiga Marja Gamska. Przechodniom. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1927; str. 8nł. i 120. Zł. 4. — Cykle: „Mrok”, „Sztambuch z różami”, „Jesień”, „Aqua maris”, „Na drugim brzegu”, „Uśmiech”, „Fantazje”.

Artur Oppman (Or-Ot). Poezje. Tom III. Pieśni o sławie. Wydanie zupełne. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 221 i 3nł. Zł. 5. — Wiersze patriotyczne, z cyklami „Pieśni o księciu Józefie”, „Orły, złote obok srebrnych”, „Grochów i Wola”, „Za wolność ludów”, na czele. Dobre Książki dla Młodzieży. Redaktorka J. Morkowiczowa, Juliusz Słowacki. Wybór utworów dla młodzieży. Wybrała i wstępem opatrzyła H. M. Warszawa, J. Morkowicz, 1927; str. VII i 1nł. i 80 i 8nł. Zł. 1. — Wiersze i fragmenty.

Józef Wittlin. Hymny. Wydanie II (wybór). Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. 81 i 3nł. Zł. 4. — Tom, poprzedzony przedmową, drukowaną niedawno w „Wiadomościach Literackich”, jest dedykowany „pamięci Alfreda Altenberga, przyjaciela książek i poetów”.

UTWORY DRAMATYCZNE

Aleksandra Fredry Pisma wszystkie. Dział pierwszy. Komedje. Tom IV. Tekst opracował, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Eugeniusz Kucharski. Tom IV. Pan Jowialski — Zemsta — Ciotunia — Dożywocie — Reymond. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1926; str. 4nł. i 541 i 3nł. i tabl. 1. Zł. 12. — Tom uzupełniający odmiany tekstu i objaśnienia wydawcy.

PLASTYKA

Monografie Artystyczne pod redakcją Mieczysława Tretera. Tom XV. Stefanja Zahorska. Eugeniusz Zak. Z 32 reprodukcjami. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 24 i tabl. 32. Zł. 3.50. — Tomik uzupełnia spis ważniejszych dzieł Zaka, wraz z nazwiskami ich obecnych właścicieli.

FILOLOGJA, NAUKA JEZYKÓW

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 104. Najdawniejsze zabytki języka polskiego. Opracował Witold Taszycki. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927; str. XLII i 2nł. i 147 i 5nł. Zł. 4.40. — 28 tekstów najdawniejszych zabytków języka polskiego poprzedza wstęp, omawiający pochodzenie i osobliwości języka polskiego, piśmownię zabytków staropolskich, wreszcie właściwości języka staropolskiego.

HISTORJA, PAMIĘTNIKI, POLITYKA

Władysław Grabski. Sprawa zapalczana. Zbiór dokumentów i materiałów. Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. 48. Zł. 1.80. — Szereg dokumentów do sprawy, która przez długi czas zaprzętała opinię publiczną.

Małgorzata Sarlatt. Dux. Z 33 ilustracjami. Przekład z pierwszego wydania włoskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 339 i 1nł. i tabl. 33. Zł. 13. — Dzieje życia i czynu Mussoliniego.

Źródło do nauki Historji w Szkole Średniej. Zeszyt 3a. Chatli i Aram (Mała Azja i Syria). W świetle źródeł przedstawił dr. Mojżesz Schorr. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927; str. 32. Zł. 0.60. — Znajdujemy tu traktaty dyplomatyczne, listy królewskie, pamiętniki historyczne i zabytki kultury państwa Chatli oraz pomniki historyczne państw aramejskich i fragmenty piśmiennictwa staroaramijskiego.

Konstanty Srokowski. Elita bolszewicka. Studium socjologiczne. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927; str. 121 i 3nł. Zł. 2.80. — Mamy tu następujące rozdziały: „Ogólna teoria zmienności elit politycznych”, „Elita bolszewicka pod względem socjalno-genetycznym i indywidualno - charakterologicznym”, „Umysłowość przywódców bolszewickich”, „Organizacja partji”, „Technika rządzenia”.

Jan Szczepański. Kultura klasyczna w zarysie. Podręcznik dla użytku szkół średnich. Z 310 rycinami w tekście. Lwów,

Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1927; str. VI i 2nł. i 483 i 1nł. — Tenże. Uwagi informacyjne do książki p. t. „Kultura klasyczna w zarysie”. Tamże: str. 8. Zł. 10. — Mamy tu omówione po kolei literaturę, sztukę, religię, życie prywatne i publiczne świata starożytnego.

Maria z Fredrów Szebekowa. Niedgdy... Wspomnienia moje o Aleksandrze Fredrze. Z przedmową Adama Grzymały-Siedleckiego. Lwów, Zakład Narod. im. Ossolińskich, 1927; str. X i 153 i 3nł. Zł. 4.80. — Mamy w tym pamiętniku, jak pisze Siedlecki, „Fredrę domowego; Fredrę jakim był sam z sobą, bo z najbliższymi”, nakreślonego miłym piórem wnuczki.

PRAWO, NAUKI SPOŁECZNE

Stanisław Kutrzeba. Dawne polskie prawo sądowe w zarysie. I. Prawo karne. II. Postępek sądowy. Wydanie drugie. Lwów, Zakład Nar. imienia Ossolińskich, 1927; str. 126 i 2nł. Zł. 1.44. — Wydanie niniejsze przynosi szereg poprawek i uzupełnień.

Hoessicka Teksty Ustaw Obowiązujących w Rzeczypospolitej Polskiej. Nr. 38. Rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej o prawie prasowem. Skorowidzem opatrzył L. I. B. Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. 4nł. i 57 i 3nł. Zł. 1.50. — Tekst nowej ustawy prasowej.

MEDYCINA, HIGIENA

Mój system dla dzieci. Napisał J. P. Müller. Z 73 ilustracjami w tekście. Warszawa, Trzaska Evert i Michalski, (1927); str. VII i 48 i tabl. 13. Zł. 8.80 (kart.). — Książka poprzedzona serdeczną przedmową autora do polskiego wydania.

ROLNICTWO, OGRODNICTWO

Kwiaty ogrodowe. Podręcznik hodowli roślin ozdobnych zielnych: rocznych, dwuletnich i bylin, przydatnych do hodowli w naszych ogrodach, bez pomocy szklarni. Notaty miłośnika ogrodnictwa. Na podstawie własnej 50-letniej praktyki skreślił Stefan Makowiecki. Lwów, B. Polonicki, 1927; str. 8nł. i 487 i 1nł. i tabl. 1. Zł. 35. — (pl.).

SPORT

Biblioteka Wychowania Fizycznego i Sportu. Nr. 8. Jan Baran. Lekka atletyka. Higiena ćwiczeń. — Technika. — Przepisy. — Organizacja. Lwów, Zakład Narod. im. Ossolińskich, 1927; str. VIII i 205 i 3nł. Zł. 4. — Nowe wydanie uzupełnia organizacja zawodów oraz dział gimnastyki.

Do numeru niniejszego dołączamy dla prenumeratorów „Wiadomości”

nr. 9 „POLOGNE LITTÉRAIRE”

o treści następującej:

Mantred Kridl: Les cendres du grand poète sont rentrées en Pologne. Jules Słowacki 1809 — 1849. — Jules Kaden-Bandrowski: Verdun, Poste No 5. — Zygmunt St. Klingsland: Les Polonais au Salon de Tuileries. — Stanislas de Vincenz: „La genèse par l'Esprit” de Słowacki. — L'exposition du livre d'art à Leipzig. — Le festival de musique polonaise à Prague. — ji.: Une nouvelle traduction de „Faust”. — La Bibliothèque des Lauréats du Prix Nobel.

Ukazał się z druku nr. 6 miesięcznika

„Akwarjum i Terrarium”
Warszawa, Bednarska 9,
tel. 216-54

Największa hurtownia księgarska

W POLSCE

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

Sp. Akc.

WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8

Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.

WYDAJE PISMO REKLAMOWE

KURJER KSIĘGARSKI

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9. — kwartalnie, zagraniacą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Odbito w drukarni „Rola” J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11
Klisze cynkografji „W. Głowczewski”, Chmielna 18

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2 tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI